

Trojanki

Gabriela Zakrzewska (Uniwersytet Wrocławski)

Myślałam, że nic mnie już w teatrze nie zaskoczy. A jednak – musiałam zobaczyć dyplom IV roku wydziału lalkarskiego wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych (i to trzykrotnie), tym razem w ramach 7. Przeglądu Nowego Teatru dla Dzieci Wrocławskiego Teatru Lalek. Studenci wraz z reżyserem – Konradem Dworakowskim (który odpowiedzialny jest także za scenografię) – przedstawili na nowo historię kobiet po wojnie trojańskiej. Scenariusz oparty jest na (aż!) trzech sztukach starożytnych: *Trojankach* (tłum. Jerzy Łanowski) i *Helenie* (tłum. Robert Chodkowski) Eurypidesa oraz *Trojankach* Satrte’a według Eurypidesa (tłum. Jerzy Lisowski). Oklaski na stojąco i wyprzedane bilety na każdym kolejnym secie świadczą przede wszystkim o tym, jak dyplom ten przyciąga i zatrzymuje przy sobie widza.

Spektakl otwiera monolog zrozpaczonego Posejdon (Mateusz Zilbert), co wyraźnie wskazuje na różnicę pozycji kobiet i mężczyzn. W dodatku poniesione przez boga straty, które artykuuje tak żałośnie, są nieznacznym problemem w stosunku do krzywdy, jakiej zaznały Trojanki. Początkowe sceny spektaklu odgrywane są z ogromną dokładnością, przez co na pierwszy rzut oka wydają się powolne, jednak tak naprawdę studenci AST małymi kroczkami zaskarbiają sobie uwagę i uznanie widowni. Z każdym kolejnym aktem akcja nabiera tempa, a jest to zasługa skomplikowanego i, co najważniejsze, spójnego ruchu scenicznego wyrażającego dynamikę między postaciami. Klasyczny tekst podany jest w niezwykle plastycznej konwencji, zaczynając od gipsowych zbroi, a kończąc na choreografii (ulożonej przez Ulyanę Zarubę), skoordynowanej tak, aby aktorzy tworzyli na scenie jeden organizm. Ruchy młodych performerów są wręcz organiczne, wywierają wrażenie, jakby nawet oddychali wspólnie. Kreacja zbiorowa została zastosowana chociażby w scenie kłótni Hekabe (Magdalena Wawrzyniak) z Andromachą (Katarzyna Fornal). Warstwa ruchowa, dynamika i napięcie ciał sprawiły wrażenie agresywnej walki, ścierania się dwóch żywiołów – a dziewczyny nawet się nie dotknęły.

Nie jestem w stanie ukryć podziwu wobec postaci Kasandry (Daria Bogdan). Wykreowanie na nowo bohaterki, która przez wieki przedstawiana była jako obłąkana i nieznająca, jest nie lada wyzwaniem. W spektaklu Dworakowskiego Posłanka Apollina nabiera nowego kształtu, jej słowa stanowią o niezwykłej pewności w działaniu – chce zabić podstępem Agamemnona. Kasandrze nikt nie wierzy, wciąż uważają ją za kłamczynię, jednak odbiorca jej wierzy. Zarówno język jak i ruchy postaci świadczą o prawdziwości jej wieszczów. Można dopatrywać się ich spełnienia w finale spektaklu – kiedy kobiety odzyskują siły, stają na prostych nogach i już nie kulą się przed gwałtownymi ruchami żądnych krwi mężczyzn. Królowa doprowadziła do zemsty, pokrzywdzone Trojanki zaczynają decydować same o sobie i buntują się przeciwko niemoralności Greków. Kreowanie wątku feministycznego i kobiecej determinacji w obliczu barbarzyństwa jest o tyle trudne, że łatwo to wszystko przerysować i ukazać bohaterki jako mimo wszystko niezdolne do działania histeryczki. W przypadku *Trojanek* na szczęście obyło

się bez kontrowersji, a przedstawienie jest dobrze zbalansowane, zarówno pod kątem tematów zaangażowanych jak i humorystycznego podejścia do nich.

Jak na starożytną sztukę grecką przystało, w przedstawieniu pojawia się chór. W tym wypadku jego funkcję pełnią trzy Erynie (Katarzyna Wuczko, Patrcja Franczak, Ewa Wyględowska), boginie zemsty, a zarazem wyraźnie dające się we znaki wyrzuty sumienia. Ich śpiew, tak dokładnie harmoniczny, wręcz hipnotyzował widza i „wciągał” go do świata przedstawionego, jakoby nie tylko Grecy mieli zostać ukarani za wojenne przewinienia. Poszczególne głosy trudno od siebie oddzielić, a to nadaje ciekawej faktury pieśniom, a dodatkowo wprowadza atmosferę grozy i tajemniczości. Za kompozycje muzyczne odpowiedzialny jest Piotr Klimek. Audiosfera przedstawienia skonstruowana jest wokół najważniejszego, moim zdaniem, elementu scenografii – stojącego pionowo, częściowo rozebranego fortepianu. Aktorzy szarpali jego struny, rzucali kamieniami, uderzali w odpowiednich momentach w pudło, przez co mechanizm wydawał nieprzyjemne dla ucha dźwięki. Ogrywanie instrumentu w ten sposób i wykorzystanie w przedstawieniu jest niesamowicie odważne, zważając na każdą możliwość, gdy: nie trafi się w odpowiednie miejsce i wydobyty odgłos nie odpowie oczekivanemu.

W kulminacyjnym momencie spektaklu na scenę wprowadzona jest ludzkich rozmiarów lalka. Animowana przez piątkę aktorów nabiera życia i zostaje włączona w historię. Ma ukazywać Hektora, jednak do widza należy interpretacja, czy królewicz jeszcze żyje, czy może jest już w stanie „pomiędzy”. Ruchy wojownika wprawiają w osłupienie, a w połączeniu z muzyką z off-u (wywołującą niepokojący nastrój) publiczność wstrzymuje oddech: jakby lalka poruszała się sama, bez jakiegokolwiek pomocy. A moje serce skradło pomysłowe wykonanie lalki dziecka, przedstawiającej syna bohatera – Astyanaksa. Kiedy Talhybios (Jan Stasiczak) zrzuci niemowlaka z murów Troi, lodowa konstrukcja tworząca jego korpus roztrzaskuje się na deskach sceny.

Nadal jestem pod ogromnym wrażeniem umiejętności każdego z aktorów tworzących ten spektakl. Dzięki pełnej, drobiazgowo dopracowanej konwencji, widz może zapomnieć o tym, że to dyplom młodych ludzi, którzy dopiero nabierają obycia scenicznego. Wykorzystanie tekstu starożytnego i zastosowanie w nim technik współczesnej sztuki teatralnej stanowią fenomenalne dopełnienie historii kobiet, matek i córek, nie tylko w czasach antycznych. Zdecydowanie trafia to w czułe punkty widzów, a napięcie na długo pozostanie w powietrzu w Sali Studio Wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych.